

## Marta i Mikołaj

- O, taki bym chciała! – z awołała Marta, pokazując palcem telewizor. Właśnie stanęła w drzwiach pokoju z Maciusiem za rękę i olśniła ją reklama tabletów.

Tata, siedzący przy stole z wujkiem Adamem, ciocią Małgosią, babcią i dziadkiem, jednym ruchem wyłączył telewizor. Miała to być rodzinna narada, kto i jak będzie uczestniczyć w przygotowaniu zbliżających się świąt. Gwiazdki, jak twierdził tata i wujek. Bożego Narodzenia, jak wołała babcia i ciocia. Dziadek nie włączył się w dyskusję, choć każdy wiedział, że też był po stronie „gwiazdkowiczów”. Trzyletni Maciuś na widok zgaszonego telewizora wygiął buzię w podkówkę.

- Maciuś też ce – zawołał, pokazując ekran paluszkiem, jak starsza kuzynka i spojrzał z wyrzutem na zgromadzonych. Rozpętała się wrzawa głosów za i przeciw wychowaniu ze sprzętem elektronicznym, w środku której babcia ni z tego ni z owego odezwała się słodko do wnuczka.

- Jutro szósty grudnia, Maciusiu, święty Mikołaj ci przyniesie, tylko musisz być grzeczny. – Wygłosiła. – I się do niego pomodlić – dodała po namyśle.

- Mamo, zapytałabyś najpierw Małgosi, czy się zgadza, żeby dzieciak takie prezenty dostawał. – Włączył się wujek Adam, pomimo zadowolonej z życia miny samej cioci Małgosi.

- Modlić się do Mikołaja? – Zdziwiła się nagle Marta, ignorując rozważania dorosłych o słuszności elektroniki.

Babcia wyglądała, jakby nagle pozałowała dorzuconej Maćkowi sugestii, ale szła w zaparte.

- Wiem, że rodzice cię tego nie uczą – zaczęła ostrożnie, łypiąc na młodszego syna, czyli tatę Marty - ale święci są to tacy pomocnicy boga, do których ludzie się modlą o pomoc. Mikołaj jest jednym ze świętych boskich, był bardzo dobrym biskupem i...

Marta wykorzystała przerwę w wypowiedzi babci i przedstawiła swoje zdanie.

- Coś tu nie gra. Gdyby Mikołaj był święty i trzeba by było się do niego modlić, nie przynosiłby prezentów ateistom. – Stwierdziła stanowczo. – A ja jakoś prezenty dostaję. – Dodała tryumfalny uśmiech.

Tata przyzwyczajony do sposobu rozumowania córki nie odezwał się, wujek Adam jednak i dziadek nie mogli tym razem powstrzymać parsknięcia śmiechem na widok miny babci. Ciocia nie skomentowała.

- To dlatego, moje dziecko – odpowiedziała babcia - że bóg dba o wszystkich i na wiele sposobów próbuje sprowadzić ich na drogę wiary.

- Chyba mu nie wychodzi – mruknęła Marta, świadoma, że nieco za bardzo wchodzi w ton dorosłych. Zerknęła na tatę, który najwyraźniej czekał na rozwój wypadków. Na niezadowolone spojrzenie babci, wyjaśniła jednak. – Bo u mnie w klasie są biedne dzieci, które nie dostają prezentów w ogóle. A pewnie się modlą, bo na religię chodzą.

Zbita z pantałyku babcia zaniemówiła tym razem dużo skuteczniej. Wujek Adam postanowił przyjść Marcie z pomocą.

- Każdy kraj ma swoje prezenty i legendy, otaczające postaci, które je przynoszą w zależności od wiary i folkloru. W niektórych, tradycja mówi, że dwudziestego piątego grudnia rano prezenty pod choinkę kładzie nowonarodzony Jezus. W takim razie, ateści już w ogóle nie dostawaliby podarków.

- A jak duchy przodków przyniosły mi i Tadekowi kredki, gdy na Dziady zostawiliśmy ich trochę chleba, wędliny i czekoladę?

Babcia jęknęła.

- Święty Jezu – szepnęła – ona teraz w duchy wierzy, może jeszcze Halloween zaczniesz obchodzić?

- Nie, wolę Dziady, jestem Słowianką. – Wyjaśniła Marta bez zająknięcia. – Nawet Tadek zostawił chleb duchom swoich afrykańskich przodków. Jeśli bóg istnieje to znaczy, że duchy też istnieją, nawet tym bardziej, bo ludzie mają różnych bogów, a duch to duch, każdy ma przodków. - Była z siebie teraz bardzo dumna, bo widziała po minie dorosłych, że jej rozumowanie wygląda na logiczne. Choć nie całkiem wiedziała, jak rozwiązać kwestię, kto i komu przynosi prezenty.

- A w ogóle – skrzyła z tematem, stwierdziwszy, że nie ma obowiązku nikomu się tłumaczyć ze swoich wierzeń czy upodobań do legend - w ogóle to bym chciała dostać kota. Tylko mama i tata nie chcą, bo za dużo mamy alergii, więc pewnie Mikołaj mi nie przyniesie, bo on wie, że nie możemy... Takiego kota, jak ma wujek, żeby był pięćęćny i miał dwoje różnych oczu. Myślicie, że Mikołaj mógłby takiego wyczarować? Bo to się pewnie nieczęsto zdarza...

Wujek Adam uśmiechnął się. Ich syjamska kotka, Ofelia, faktycznie miała jedno oko niebieskie, a drugie żółte. Bratanica zawsze lubiła się z nią bawić w czarownicę, co Ofelia znosiła nadzwyczaj dobrze, odmawiając jedynie latania na miotle. Marta zaprzestała więc w końcu prób sadzania kota na ozdobnej szczotce do zamiatania (którą dostała od mamy), co Ofelia przyjęła z wdzięcznością, chętnie pozostając przy zagłądaniu do kotła, w którym czarownica Marta warzyła niejadalne ni to dla kotów, ni dla ludzi eliksiry. Z szamponu, który robił za ślinę ropuchy, pieprzu, zastępującego oczy pajaka i octu, który był dobry na wszystko.

Babcia miała chwilę na przemyślenie swojej strategii.

- Święci nie czarują, Martusiu. Możesz się do nich pomodlić, to spełnią twoją prośbę, jeśli będziesz grzeczna, ale czary i duchy to wymysł ludzi.

- Przecież to tak samo, jakby czarowali, gdy z nieba spełniają prośby, albo zrzucają prezenty, tylko inaczej to nazywasz – brnęła w swoje logiczne argumenty Marta. – A mój Mikołaj jest lepszy, bo do niego nie potrzeba się modlić, wystarczy napisać zwykły list. Bo on jest praw-dzi-wy! – Dokończyła stanowczo.

Babcia na ostatnie słowo, powiedziane nieco zbyt głośno, zareagowała nagłym drgnięciem i rozlaniem kawy.

- Chyba musisz, mamó, poprosić Mikołaja o nową spódnicę! – Nie wytrzymał wujek Adam.

Dziadek i tata nawet nie próbowali powstrzymać śmiechu, który rozluźnił nieco atmosferę.

- Martuś – odezwał się jednak tata, - mów do babci grzeczniejszym tonem, proszę. Wszyscy wiemy, że nie zgadzamy się w kwestiach, dotyczących religii, ale to nie może nam przeszkodzić we wzajemnym szanowaniu się. Babcia jako dorosła da przykład – rzucił znaczące spojrzenie w stronę swojej mamy – i przestanie wymagać od ciebie wiary w świę-te-go Mikołaja i modlitwy. A ty będziesz się do niej odnosiła jak do babci, a nie jak do koleżanki.

- Przepraszam – Marta starała się, żeby babcia usłyszała jej szept. Było jej trochę przykro, ale przecież nie może nie bronić...



- Swoich racji... swoich racji masz, córeczko, zawsze prawo bronić. Oczywiście lepiej to robić spokojnie i z konkretnymi argumentami. Widzę, że argumenty przychodzą ci ze sporą łatwością – uśmiechnął się tata, ujmując dłonie Marty w swoje. Siedział obok niej na kołdrze w ciemności grudniowego poranka i przyglądał jej się bacznie. Dziewczynka zobaczyła w jego oczach prawdziwą, ojcowską dumę. – Spokoju nauczysz się z wiekiem. A jeszcze wiele razy spotkasz ludzi, którzy będą chcieli wmówić ci swoje poglądy.

- Tak jak babcia...

- Jak babcia. Nie dać się takim ludziom, to wierz mi, wielka sztuka. Bo silniejsi od nas ulegają religijnym namowom, omamom lub groźbom.

- Omamom?

- Fałszywym nadziejom.

- Na co mają nadzieję ludzie religijni?

- Na to, że bóg spełni ich prośby, a po śmierci weźmie ich do nieba. Każdy ma prawo mieć swoje nadzieje. Źle jest tylko narzucać je innym, bo mamy odmienne wartości i potrzeby...

- Ja mam dziś tylko nadzieję i potrzebę na prezent od Mikołaja! – przerwała mu radośnie Marta. Wyjęła swoje ręce z dłoni taty i wsadziła je pod poduszkę z miną odkrywcy.

- Jaki piękny... - westchnęła, wydobywając spod niej pluszowego kota syjamskiego z jednym okiem z niebieskiego, a drugim z żółtego guzika. Dokładnie takimi, jakie miała Ofelia. – Takiego to nawet babcia nie wymodli! – zawyrokowała jednoznacznie. – Dziękuję mój Mikołaju!

Agnieszka Abémonti-Świrniak